Nr. 209. We Lwowie Sobota dnia 30. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Mariacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Typ współczesnego żyda.

Lwów 29. lipca.

P. Stanisław Szczepanowski, wydawca *Słowa Polskiego* i szef galicyjskich liberałów, wymyślił dowcipny środek na rozwiązanie kwestji żydowskiej. Oto, jego zdaniem, dość będzie, żebyśmy o połowę mniej palili papierosów i cygar, a kwestja żydowska zniknie. Uzbieramy bowiem cztery miljony, więc tyle, ile żydzi rocznie zaoszczędzają (?) a rozporządzając takim samym jak oni kapitałem, wyzwolimy się z pod ich ekonomicznej przewagi i kwestji żydowskiej nie będzie! Środek ten byłby jeszcze dowcipniejszy, gdyby p. Szczepanowski potrafił odebrać żydom ich wszystkie rasowe cechy, jak przebiegłość, elastyczne sumienie i t. p., któremi posługują się tak skutecznie w walce z światem chrześcjańskim. Nie wątpimy, że wtedy kwestja żydowska byłaby rozwiązaną i to tak gruntownie, że z czasem moglibyśmy z całym spokojem na nowo zacząć — palić cygara i papierosy.

Czytelnicy widzą że niepodobna traktować serjo pomysłu naszego znakomitego, ale niestety coraz częściej mylącego się w cyfrach statystyka — natomiast musimy poważnie wytknąć wydawcy *Słowa Polskiego* jego zagalopowanie się w szlachetnej służbie u żydów, ponieważ po drodze wydarza się miotać bluźnierstwa. Oto w tym samym artykule p. Szczepanowski w następujący sposób określa typ współczesnego żyda:

„U każdego narodu ucywilizowanego, to jest postępowego, umiejącego się zastosować do zmieniających się warunków życia i przyczyniającego się pracą, zaczerpniętą z głębi własnego ducha do wzbogacenia cywilizacji ogólno-ludzkiej, — u każdego takiego narodu, złe przymioty są tylko chwilowym wypływem niekorzystnych okoliczności, a treścią wiecznotrwałą ich życia są ich zdolności, cnoty i zalety. Cała nasza nowożytna cywilizacja jest wspólnem dziełem częściowych, mniej doskonałych cywilizacyj, które się w ciągu wieków wyrobiły około Rzymu, Aten i Jerozolimy.

„Rasie semickiej postępowa ludzkość zawdzięcza przeważną część swoich wyobrażeń religijnych, bo u niej się wyrobiły wszystkie religie monoteistyczne, które dotąd rządzą światem. To też jest poprostu niedorzecznością historyczną odsądzać żydów od uczestniczenia w tej cywilizacji, do której wytworzenia się tak znakomicie przyczynili. A jeżeli tak jest, to mają prawo domagać się, żeby ich sądzono tak, jak się sądzi inne narody ucywilizowane, t. j. podług ich bohaterów, podług najszlachetniejszych typów, które wyrobili, a których wszyscy inni są tylko niedoszłemi albo spaczonemi kopiam.

„To też tak samo, jak typem Anglika jest nie jober londyński, ale Shakespeare, Pitt, Darwin lub Cobden, jak typem francuza nie metr tańców lub szansonetka paryska, lecz tylko Joanna d'Arc, Bayard, Lafayette i Carnot, jak prawdziwem typem Niemca są nie junkrzy i Bismark, ale Szyler, Herder i Kant, jak typem Polaka nie jest pieczeniarz lub zawadjaka z XVIII albo serwilista z XIX wieku, ale cały ten szereg bohaterskich postaci, które od Piasta i Kazimierza Wielkiego do Kościuszki przechodziły tradycyjną nić naszego rozwoju historycznego, — tak typem żyda nie są dla mnie faktorzy i handelesy, ale bracia Makabeusze, *pierwsi apostołowie chrześcijańscy*, Spinoza, Mendelsohn i Börne."

A więc św. Piotr i św. Jan są podług *Słowa Polskiego* typami do wyobrażenia współczesnych żydów? Czy można zajść dalej w bezczelności i w służeniu żydom?

Polityka i żydzi.

III.

Co robimy dla tych, o których przedewszystkiem troszczyć się i pamiętać winna polityka narodowa? Wszak same tylko projekty i dobre chęci nie wystarczą w tej mierze. A my, czy przynajmniej bronimy ogółu naszego przed wyzyskiem i lichwą żydów, trzymając tych ostatnich żelazną ręką władcy?

Odpowiedzią niech będą znane u nas przykłady arogancji i bezczelności żydów w Galicji, których obecnie i rząd już powstrzymać nie może. Nieuznający żadnego moralnego prawa Izrael, dopóty tylko na wodzy trzyma swą zwierzęcą naturę, dopóki widzi nad sobą bat i sprężystą rękę rządu, ale skoro tylko władza przez szpary pocznie patrzeć na wybryki i zuchwalstwa żyda, wnet rozzuchwali się on i rozbestwi jak szakal... W Rumunji, gdzie żyd nigdy nie dostanie prawa wyszynku trunków po wsiach, potomkowie Izraela inaczej zupełnie wyglądają, niż u nas, którzy darzymy ich „szczególnem zaufaniem" narodu.

Jak szarańcza osaczyli oni nas w Galicji i jak pjawki toczą krew naszą. Chory to pacjent, któremu przystawiają pjawki — chorą bardzo być musi Galicja, skoro aż miljon pjawek ją leczy! Chorą jest zwłaszcza polityka nasza, skoro tak często opiera się ona na żydach i do przeprowadzenia swych celów posługuje się takimi środkami!... Złego środka nie uświęci najlepszy nawet cel! A że tolerowanie, a tembardziej jeszcze faworyzowanie żydów jest złym środkiem, tego chyba dowodzić nie trzeba.

Jak lis przebiegły i jak żmija podstępny Izrael, nie prawa i sprawiedliwości, ale siły trzyma się zazwyczaj, a po której stronie przewaga, tam znajdziesz go zawsze.

Widząc, że obecnie w Galicji rządzą panowie i szlachta, żyd popiera ich zawsze przy wyborach, choć jak pouczają nas ostatnie wybory do parlamentu, w razie przewagi socjalistów i tych żyd gotów popierać całą siłą.

Zachowując pozornie stanowisko neutralne, w rzeczywistości żyd jest u nas tym ciężarkiem, który przy wyborach na stronę pana lub chłopa przeważa szalę. A że ręka rękę myje i wspiera, przeto panowie i żydzi oddają sobie wzajemnie usługi, tworząc między sobą zaczepno odporne przymierze, z którego największą naturalnie korzyść ciągnie żyd.

Tylko że przebiegły potomek Judy nie głupi zysku tego ciągnąć wprost z pana — byłoby to co najmniej rzeczą niepolityczną: wszak sprzymierzeńcy popierać się wzajemnie, a nie wyzyskiwać mają. Rozumie to dobrze żyd karczmarz, lub dzierżawca podolski i dlatego pana skubie o tyle tylko, o ile na to pozwala „przymierze" — zato cały spryt swój i całą rachubę zwraca na chłopa. Wszak to bezbronna, a nawet bezrozumna nieraz wobec chytrości żydowskiej istota; któż ją zasłoni, kto obroni przed wyzyskiem żyda, mającego stosunki i interesy z panem?...

Żyd, osiadły na wsi i popierany przez dziedzica, to niby myśliwy, polujący na chłopa z nagonką i trzymający go w matni. Cokolwiek wpadnie w ręce chłopa, cokolwiek on zarobi lub zyska, wszystko to prędzej czy później stać się musi pastwą żyda. Wspomniałem już dawniej, jak mało chłop nasz zarabia na Podolu, teraz dodam, że ani połowy tego nie dostaje on zazwyczaj do rąk swoich.

Po wsiach podolskich, gdzie znajduje się zawsze dwóch lub trzech żydków, prowadzących interesa z dworem, dziedzic nie wypłaca sam chłopom zarobionych przez nich w ciągu tygodnia pieniędzy, ale z wypłatą odsyła ich do karczmarza, lub młynarza żyda.

Dlaczego dziedzic niema się wyręczyć żydkiem, który przecież potrzebuje coś zarobić. Zdarza się tak nawet, że żyd da nieraz sto reńskich więcej za młyn i karczmę, byleby dostał w zamian tygodniową wypłatę chłopom. Dzieje się to tam zwłaszcza, gdzie właścicielem lub dzierżawcą majątku jest żyd, a wypadków takich bez liku niestety mamy na Podolu. Wtedy spisanych na kartce do wypłaty chłopów dziedzic co niedziela odsyła do karczmarza, który nietylko pana, ale i księdza nawet im zastąpi. Wszak i on coś umie i zamiast kazania i nabożeństwa może chłopom powiedzić słów kilka o polityce i moralności. Tylko pieniądze muszą pozostać przy nim. Wszak oprócz wódki — do której zaprasza umiejętnie i gorliwie — ma on na sprzedaż wszelkie wiktuały i sprzęty, które — jak mówi — „za półdarmo" oddaje chłopom! Ba, już przez cały tydzień wypożyczał on wiktuały i na kredyt dawał wódkę, jakżeż więc teraz przy obrachunku nie miałby swego potrącić. Nieraz przejedzie się on na chłopskiej furze do miasta i wskazawszy Iwanowi drogę do adwokata żyda, załatwi swoje własne interesa, a za fatygę policzy sobie taką małą, maleńką piątkę.

Skoro więc przy wypłacie chłopu należy się 5—7 reńskich, żyd tak umie manewrować miarką i kieliszkami, tak potrafi dodawać i odejmować, że w końcu chłop z kwitkiem, a przynajmniej z kilkoma centami wróci do chaty.

Cokolwiek więc chłop nasz zarobi, połowę przynajmniej z tego dać musi żydowi. Ten sam wyzysk szalony, a może i większy nawet dzieje się przy kupnie. W każdej wsi podolskiej jest jeden lub kilku żydów, którzy za bezcen nabywają od chłopa wszystko, co nabyć można, a więc len, przędziwo, zboże, mleko, jaja etc. i płacą mu za to, co sami chcą! Pan wejrzeć w to nawet nie raczy. Nie zaradzają temu i „Kółka rolnicze", bo tu chodzi o kupno, a nie o sprzedaż prowiantów dla chłopa. Żyd przeto jest u nas panem pozycji i może robić na wsi, co mu się tylko podoba: do wyzysku pole ma otwarte, a że sprytu mu Pan Bóg nie odmówił, więc i lichwę, nawet pomimo zakazu, potrafi on prowadzić po cichu.

Takie są stosunki i taka sytuacja po wsiach na Podolu.

A w mieście czy więcej kontrolują żydów? Czy do wyzysku i demoralizacji zamknięto im drogę?... Niech na to odpowiedzą fakta. Nigdzie, ale to literalnie nigdzie, nie masz tyle żydowskich szynków i karczem, co w Galicji. Na każdym rogu ulicy, o kilkanaście kroków jeden od drugiego, rozstawiono u nas po miastach szynkarzy żydów, którzy nietylko słowem i giestem, ale i siłą nawet wciągają do karczmy powracających od pracy robotników i rzemieślników naszych i znów ciężko zarobiony przez katolika grosz, tonie w żydowskiej kieszeni! — Ale nie dość na tem.

Dzięki tym żydowskim szynkarzom, młodzież nasza demoralizuje się i wykoleja, a niejeden już z obiecujących i zdolnych chłopców wydalony został z gimnazjum z powodu zajść z policją po wyjściu z tych jaskiń zepsucia i zarazy.

Prawdzic.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

I.

Rozprawa zakończona — przystąpmy do *resumé*. Będzie ono bardzo urozmaicone, tak, jak różne były motywy starokawalerstwa tych, którzy wzięli udział w ankiecie. Podzielilibyśmy ich na trzy grupy: na zdecydowanych wrogów kobiet, na takich, których złamały niepowodzenia majątkowe i psychiczne i nakoniec na „motylkowatych," którzy nie zdawali sobie głębiej sprawy z tego, że życie ukształtowało się im tak, a nie inaczej. Pierwsza kategorja jest oczywiście najbardziej interesującą. Jakkolwiekby ci, którzy tę grupę stanowią, wyrażali swój pogląd na rolę kobiety w społeczeństwie i rodzinie, t. j. w sposób mniej albo więcej jaskrawy, mniej albo więcej wyczerpujący — przez usta ich przemawiają może bezwiednie echa tych coraz bardziej modnych oskarżeń kobiety, jakiemi brzmią dzieła niektórych głośnych pisarzy europejskich. Mieliśmy pod tym względem kilka typowych próbek. „Kobieta czuje swoją niższość organiczną wobec mężczyzny i dlatego mści się na nim w straszny sposób, rozbudza w nim najdzikszе instynkty, szalone namiętności, czyni go moralnie upadłym. Jej wszystkie myśli skierowane są ku rozkoszom czysto zmysłowym itd." oto kwintesencja tych oskarżeń.

Takie potępienie kobiety, jak zresztą wiele innych, które znalazły miejsce w ankiecie naszej, słuszność każe nam uważać za jednostronne w najwyższym stopniu. Jednostronność ta była w każdym wypadku tak wielką, że niestety trudno nawet coś wypośrodkować. Każdy z tych, który wypowiadał swoje zapatrywanie, miał na oczach czarne okulary — i nerwy w zupełnym nieporządku. Ani odrobiny zimnej krwi, spokoju i dobrej woli. Przed oczyma naszemi przesunęli się urodzeni pessymiści, ludzie, których potrzebą psychiczną jest widzieć wszystko w przyćmionem świetle, albo zrażeni osobistemi niepowodzeniami. Jedni i drudzy stracili zdolność dostrzegania stron jasnych w kobiecie i dokoła siebie widzą tylko kokietki, zalotnice, „niszczycielki męskiego indywiduum" — jedni i drudzy posiadają w najwyższym stopniu rozwiniętą skłonność do uogólniania, chociażby z jednego, jedynego faktu. I oto mieliśmy do czynienia z takim przykładem bezkrytyczności, iż człowiek, który naiwnie przyznaje się, że znał jedną tylko kobietę i zawiódł się na niej — jednocześnie z całym spokojem ducha uważa się za powołanego do rzucenia anatemy na cały świat kobiecy.

Toteż opinje takie można i należy traktować raczej jako dokument do charakterystyki ich autorów, aniżeli kobiet. Przypatrzmy się co są warte owe opowiadania o „organicznej niższości kobiety", która dlatego, że jest niższą, „mści się" — oczywiście bezwiednie, t. j. siłą swojej płci na mężczyźnie, odbiera mu samodzielność i wzbudza w nim „najpodlejsze instynkty". Zakres osobistego, najbardziej egoistycznego użycia, w jaki kobieta wplata mężczyznę, t. j. zakres rozkoszy zmysłowej jest zapewne ciasny i o ile nie spełnia swojej przyrodzonej misji: odnawiania gatunku, jest zupełnie pozbawiony charakteru społecznego, a ponieważ popęd miłosny jest najsilniejszym ze wszystkich i niezwalczonym, więc wszystko rzuca sobie pod nogi, podporządkowywa i druzgoce. Wiemy, że ta elementarna siła pustoszy charaktery. Wiemy, iż dużo razy mężczyzna dla posiadania ubóstwianej kobiety kwituje z ideałów wyższych od osobistego użycia, iż najbardziej harde karki, kładąc krzyżyk na grobie wielkich zamiarów, gną się pokornie wobec pogardzonych w duszy instytucyj i stosunków, zamieniają się w robocze woły, gdyż często tylko za tę cenę mogą z ukochanych ust usłyszeć legalne, słodkie i pełne oddania się: „Jestem twoją".

Tu jednak tylko krótkowidztwo może krzyczeć: *Cherchez la femme!* bo z pewnością przy dokładnem przyjrzeniu się pokazałoby się, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć winny są stosunki — bynajmniej nie stworzone przez kobietę. Genjalni ludzie, którzy prawie z reguły mieli „szczęście do kobiet" i których życie prywatne bywa nieprzerwanem pasmem stosunków miłosnych, nie potrzebowali przez to bynajmniej wpadać w „bagna moralne", ani zatracać swojej indywidualności. A jeżeli historja wykazuje wypadki upadlania się wielkich charakterów z powodu kobiet, lub klęski, których ostatecznymi motorami były kobiety — to czyż ta sama historja na sąsiednich zaraz kartach nie zachowała nam zaprzedańców, zdrajców i tyranów, którzy byli takimi wyłącznie z powodu swojego ustroju moralnego lub warunków, nie mających nic wspólnego z wpływem kobiety? Chaos pojęć, jaki panuje w ocenieniu kobiety, jest najwymowniejszym argumentem przeciwko ryczałtowemu jej oskarżeniu. Wszakże obok „wielkiego psychologa" Strindberga istnieje „wielki psycholog" Ibsen, który chroni kobietę pod swój puklerz i całą burzę oskarżeń zwala na barki mężczyzny, jako despoty, który swojego współczłowieka odmiennej płci zamienił w niewolnika, w bawidełko, w istotę niekompletną.

Przypatrzmy się teraz roli, jaką kobieta gra w rodzinie, w tem ciaśniejszem kółku, które jest składową częścią wielkiej areny życia i promieniuje od siebie złe lub dobre wpływy. Znowu nie o oderwane wypadki chodzi, lecz o sumę. Czyż rola jej tutaj nie jest cudownym środkiem, który dostarcza mężczyźnie pożądanej równowagi i siły moralnej? Jeżeli zaś rodzinę podgryza kobieta sprostytuowana, to czyż ona nie jest wytworem tych, którzy dotąd kształtują sami podstawy całego życia społecznego — wytworem mężczyzn? A siostry miłosierdzia, w których trudno byłoby chyba do-

(64)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Sejm.

Zanim przejdziemy do dalszego opisania wypadków, jakie następnie zaszły w kraju naszym, musimy poświęcić nieco uwagi temu, co się działo w stolicy państwa. Wypadki rewolucyjne następowały tam szybko po sobie. W marcu uzyskał lud obietnicę konstytucji, zezwolenie na formowanie gwardji, wolność druku i stowarzyszeń.

W dniu 25 kwietnia ministerstwo ogłosiło ustawę konstytucyjną, która jednak nie zadowoliła tu nikogo. Jedni powstawali przeciwko niej, gdyż była narzuconą, drudzy, mianowicie Niemcy, głównie dlatego, że wprowadzony przez nią system wyborczy dawał przewagę żywiołom słowiańskim.

W dniu 16 maja pod presją ludu wiedeńskiego cofnięto ustawę konstytucyjną, a cesarz oświadczył, że zwołany zostanie sejm ustawodawczy dla opracowania zasad nowej ustawy konstytucyjnej. Zawiedziony raz w swych oczekiwaniach, lud bacznie śledził postępowanie rządu. Nie dopuścił, aby ustawa wyborcza spaczyła jego usiłowania, nie dopuścił, ażeby sejm składał się z dwóch izb, ażeby przywileje stanu lub urodzenia uprawniały do zasiadania w nim — ale idąc za daleko w swym doktrynerstwie liberalnem dopuścił wybory powszechne i bezwarunkowe. Rząd pozornie sprzeciwiał się temu, a w gruncie rzeczy pragnął serdecznie. W powszechności i bezwarunkowości wyborów widział możność złożenia sejmu w sposób dla siebie najwygodniejszy. Tylko za pomocą tego środka mógł się sejm składać po większej części z osób nie mających wyobrażenia o jakimkolwiek rządzie lub prawodawstwie, obojętnych na najgłówniejsze prawa i swobody, bo nie znających ważności ich w społeczeństwie, użyteczności ich w państwie. W ten sposób najłatwiej można było zwichnąć pierwsze kroki życia konstytucyjnego, sponiewierać zasadę ludowego zastępstwa, ośmieszyć sejm ustawodawczy i wykazać jego niendolność. Tak się też dzięki powszechnym wyborom stało, a jeżeli przecież sejm ten ma pewne znaczenie, to nie zawdzięcza tego bynajmniej masie posłów, ale poszczególnym jednostkom.

Z niecierpliwością oczekiwały ludy monarchji zebrania się sejmu, który miał doprowadzić do końca szczęśliwie rozpoczęte dzieło. Zadanie jego było proste i jasne, sejm miał być dalszym ciągiem rewolucji, miał jej zasady określić i w czyn wprowadzić. Naród potargał pęta i otrząsł kajdany, a do postanowienia ustawy, według której chciał być nadal rządzonym, mianował swego zastępcę, a tym był sejm. Sejm ten był nawet według uświęconych przesądów „legalnym", wszakże zwoływał go panujący, co prawda na życzenie... rewolucji!

Ale jak z jednej strony ludy, korzystając z powodzeń rewolucji, starały się jak najwięcej swobód nzyskać i ustalić, tak z drugiej strony kamaryla dworska, której ulegał rząd, wytężała cały swój spryt i przebiegłość, aby ile możności dawny porządek rzeczy utrzymać i zachować, aby wymuszone przyzwolenia osłabić, podkopać i nie pozwolić im wkorzenić się w pojęcia narodu, ażeby w pomyślnej dobie można usunąć je zupełnie.

Baczności uważnych ta walka nie uszła. Widziano równocześnie, gdy cesarz oświadczał, że chce, ażeby reprezentanci narodu opracowali zasady nowej ustawy konstytucyjnej, iż w całem niemal państwie rządzono zupełnie antikonstytucyjnie. Urzędnicy używali bezkarnie wszelkich środków, ażeby rozwój życia konstytucyjnego utrudniać i wypaczać, ażeby wolność obrzydzić spokojnym mieszkańcom. Wszystkie prawne domagania uznawano jako buntownicze zamysły, natomiast swawoli pozwalano rozpościerać się bez przeszkody, tolerowano ją, a nawet wywoływano i protegowano.

Rozwojowi gwardji narodowej stawiano tysiączne przeszkody, prześladowano narodowe barwy i znaki, obsadzano urzędy nienawistnymi urzędnikami, podburzano i jątrzono wojsko, rozgłaszano, jakoby uzbrojenie ludu działo się przeciwko niemu, wywoływano umyślnie rozruchy i zamieszki uliczne, ażeby bombardować miasto, przytłumiać instytucje wolnościowe, a wreszcie, ażeby obdartych i skrzywdzonych w ten sposób oszczekiwać przed całym światem jako niepoprawnych rewolucjonistów, burzycieli, niewdzięczników, etc. My najdobitniej tego doświadczyliśmy na własnej skórze. Postępowanie takie musiało budzić wątpliwość co do dobrych chęci i szczerości zamiarów rządu, a na posłów sejmowych wkładało poważny obowiązek czuwania i bronienia zdobytych już praw. Wszakże gruzy Krakowa i Pragi były chyba wymowniejsze, niż wszelkie miodowe zapewnienia i obietnice!

W jaki sposób odbywały się wybory w Galicji, zaznaczyliśmy już poprzednio, cyfrowo także wykazaliśmy jaką kleską były dla nas wybory powszechne i kogo jako naczelników naszego narodu wysunęły na czoło. W dniu 10 lipca 1848 roku zgromadzili się posłowie po raz pierwszy i rozpoczęli czynności przygotowawcze. Dnia 22 lipca nastąpiło uroczyste otwarcie przez arcyksięcia Jana, w dwa zaś dni później odbyło się pierwsze posiedzenie sejmowe. Lud odetchnął. Od tej chwili miał już swoją reprezentację; starał się on wybrać najgodniejszych i im dalszą walkę przekazał. Ale niestety — nie wszyscy potrafili stanąć na wysokości zadania; wielu zkądinąd godnym ludziom i dobrym patrjotom zdawało się, że skoro sejm się zebrał, to wszystko już uzyskano i zrobiono. A tymczasem kamaryla w pierwszej zaraz chwili potrafiła postawić na porządku dziennym drażliwą kwestję, która wywołało zasadnicze różnice zapatrywań. W sejmie i po za sejmem zaczęto żywo zajmować się kwestją, czy opracować się mająca konstytucja do zupełnej ważności potrzebuje uznania i zatwierdzenia cesarskiego? Już samo zestawienie tej kwestji, już przypuszczenie możliwości targu oswobodzonych ludów z dawnym absolutyzmem, obniżyło znaczenie sejmu, który miał właściwie za zadanie wykończyć samoistnie gmach nowy wzniesiony przez rewolucję, a co większa sejm sprzeniewierzając się zasadzie swego bytu, stworzył cały szereg kwestji terytorjalno-narodowościowych, które drażniąc jednych przeciw drugim stały się wygodnym argumentem w ręku rządu i kamaryli. Wdawanie się w kwestje tego rodzaju wywołało przedewszystkiem konflikt pomiędzy Niemcami, dążącymi przez sejm frankfurcki do zjednoczenia narodowego, a Czechami, którzy obudziwszy się dopiero z wiekowego letargu podejrzliwie i nieufnie na każdy krok Niemców spoglądali. Tak Niemcy, jak i Czesi mieli rację; pierwsi, bo nie podobna z tego robić im zarzutu, że do zjednoczenia narodowego dążyli, drudzy, bo zrozumieć łatwo, że nie mogli uznać praw Niemców do korony czeskiej, nie mogli się oddać na łup wiekowym ciemięzcom. To też, gdy Niemcy postawili zasadę jedności narodowej — Czesi wystąpili z zasadą utrzymania Austrji w jej składzie, Austrji potężnej, — w której zdaniem ich — żywioł słowiański byłby panujący. Twórcą tej polityki był Franciszek Palacky, „ojciec narodu" — a w każdym razie budziciel jego ducha. Po pięćdziesięciu latach łatwo jest sądzić ówczesną politykę czeską — dziś można ją krytykować i robić jej zarzuty tak z naszego, jak i z ich stanowiska. Trzeba jednak przyznać, że była ona konsekwentną i realną. Wolno jednak wyrazić przekonanie, że gdyby Czesi nie byli poszli w usługi reakcji, stan rzeczy w Austrji, a może w Europie byłby miał inny wygląd. Palacky nie był politykiem — ale zawodowym historykiem, a to nie jest dobrem w epoce przechodowej, kiedy nowe zasady domagają się form nowych. Pomiędzy historykiem a mężem politycznym zachodzi taka różnica, jak między anatomem a lekarzem: ostatni musi znać zasady anatomji, ale anatom nie potrzebuje umieć leczyć. Dobry polityk musi dokładnie znać dzieje — historyk może, a nawet musi zapomnieć o aktualnej polityce. Anatom widzi serce, widzi którędy płynęła krew dająca życie - ale cała jego wiedza

patrzyć się niszczycielskiej siły, którą rzekomo posiada kobieta, jako typ gatunkowy. A ów pierwiastek słodyczy, oddania się, poświęcenia się bez granic, abnegacji zupełnej, jaki cechuje te istoty napół już nieczłowiecze, jak często występuje w żonie. Słabość pozorna jest tutaj mocą, na którą nie zdobywa się nigdy mężczyzna.

Das Weib ist im innersten seines Herzens böse, der Mann schlecht, mówi Nitzsche. Twórca „nowej oceny moralnej" i zacięty wróg kobiet pod wyraz *böse* szereguje wszystko, co jest zaparciem się osobistych popędów na rzecz słabszego i potrzebującego pomocy. My, którzy chowaliśmy się w promieniach etyki chrześcjańskiej i przed których oczyma rozgrywa się ciągle orgja sankcjonowanego przez prawo indywidualizmu, spychającego słabszych bez pardonu na dno życia, możemy pogardliwą charakterystykę kobiety, jaką wypowiedział ten pisarz, dla którego altruizm jest „psem, wyjącym na drodze ludzkości," przyjąć za najwyższe uznanie dla niej. Potępienie kobiety, jako typu gatunkowego, jest płodem zwyrodnienia i nie mając nic wspólnego z naturą zdrowej istoty ludzkiej, musi być odesłane do pracowni psychjatrów.

Ze zdrojowisk.

Jaremcze 26. lipca.

W ubiegłą niedzielę odbyło się tu poświęcenie tymczasowej, z drzewa zbudowanej kaplicy rzym.-katol., przy licznym współudziale gości letnich, bawiących w Jaremczu i miejscowego włościaństwa. Poświęcenia dokonali OO. Jezuici ze Stanisławowa, a jeden z nich w wymownych słowach podniósł znaczenie tego aktu pod względem narodowym i religijnym. Wybudowaniem tej kaplicy uczynił komitet zadość ogólnie przez tutejszych gości odczuwanemu gorącemu życzeniu, bo wsród tej pięknej, górskiej przyrody, tych cudów, rozsypanych dokoła ręką bożą, tego majestatu olbrzymich gór, przygniatających człowieka, więcej niż gdzieindziej czuje każdy potrzebę połączenia się z Bogiem w szczerej a gorącej modlitwie. Trzeba już było zresztą koniecznie zaznaczyć charakter wyznaniowy tutejszego uzdrowiska, bo choć co prawda nie więcej, niż w latach ubiegłych, ale przecież w tak imponującej liczbie nadciągnęło tu i w tym roku niepożądanych amatorów świeżego powietrza, że możnaby wątpić czasem, szczególnie w sobotę, jakie tu wyznanie jest panującem.

Swoją drogą pod pewnym względem nie dadzą nam i nasze władze zapomnieć o tem, że i tu zależni jesteśmy w zupełności od łaski naszych braci mojżeszowego wyznania. Wiadomo, że do Jaremcza wybiera się zawsze na lato wiele osób, które prowadzą u siebie całe gospodarstwo kuchenne, bo dostać tu nie trudno wszelkich artykułów do pożywienia służących. Nie obojętną dla tych gości, a jest ich tu, jak wspomniano wyżej, spora liczba, jest kwestja dostarczania mięsa. Otóż starostwo nadwórniańskie (p. Halecki), nie wiadomo z jakiego powodu, wybrało sobie jednego tylko wyłącznego dostawcę mięsa dla Dory i Jaremcza, żyda i to wcale nie rzeźnika nawet i żadnemu innemu nie pozwoliło na wyrąb mięsa. To też uszczęśliwiony posiadaniem monopolu i protekcji powiatowego władcy, żyd wyzyskuje swoje uprzywilejowane stanowisko tak, że gorszy nawet swoich współwyznawców swoją bezczelnością. Spodziewamy się jednak, że z właściwego miejsca położoną będzie wkrótce tama niepraktykowanemu zdzierstwu i lekceważeniu gości tutejszych, gdyż jak się dowiaduję, liczne grono kuracjuszów wysłało w tej sprawie telegram do p. namiestnika, prosząc o natychmiastową interwencję.

Czeka nas za to podobno inne także miłe zarządzenie władz. Oto przebąkują tu, że na wniosek w Dorze urzędującego funkcjonarjusza dyrekcji dóbr skarbowych, niejakiego p. Szwarza, ma być zaprowadzona jeszcze w tym roku opłata za wstęp do lasu. Wniosek ten nikogo tu nie dziwi, bo przychylność wnioskodawcy dla Jaremcza jest ogólnie znaną, dość o niej powiedzieć tyle, że na kilkadziesiąt wil tutejszych mało która jest wybudowana z drzewa pochodząc go z tutejszych lasów, a pełno ich tu dokoła, a jeszcze mniej otrzymano drzewa z tych lasów bez pośrednictwa żydów, ale że dyrekcja domen we Lwowie, znana znowu z życzliwości dla tutejszego uzdrowiska, mogłaby pójść za takim wnioskiem i akceptować go za swój, to wywołałoby ogólne zdziwienie. Bo cóż może być za cel takiego zarządzenia? Nie zysk przecie, gdyż jeżeli zbierze się kilkadziesiąt zł. za karty wstępu, to trzeba będzie stworzyć kontrolę, która je pochłonie; zaznaczenie tem charakteru swojego jako właściciela, chyba kamera nie potrzebowała, bo nikt go jej nie zaprzecza; zapobiedz możliwym szkodom takie zarządzenie nie potrafi, owszem chyba do nich ośmieli, bo wstęp nietylko dozwolony, jak było dotąd, ale kupiony, a to u niejednego obudza chęć nadużycia, a jeżeli powiedziałby ktoś, że są na psotników lasowych ustawy, to znowu nie może zaprzeczyć temu, ze zastosować je można było i obecnie, gdy nie ma żadnych opłat. Utrudnić wstępu niepożądanym gościom to nie może, bo chyba jeszcze ich rozzuchwali, każdy ma prawo do wstępu, jeżeli złoży przepisany haracz, ale też i zupełnie równe będzie miał prawa ze wszystkimi, którzy opłatę uiścili. Słowem niema rozumnego argumentu, którymby można uzasadnić wprowadzenie opłat, a każdy musi mimo najlepszej woli widzieć w niem szykanę i utrudnienie pobytu gościom w Jaremczu, nie mówiąc już o turystach, przyjeżdżających tu w wielkiej liczbie w lecie, szczególnie w niedziele i święta. Czy każdy z nich ma naprzód jechać do zarządu w Dorze, oddalonej ztąd o milę, aby zaopatrzyć się w kartę wstępu? i czy ma zapłacić 30 ct., bo taka ma być taksa za jednorazowy wstęp? Chyba już w takim razie dyrekcja dąży do podcięcia tak pięknie rozwijającemu się od kilku dopiero lat uzdrowisku arteryj żywotnych — ale w jakim celu? — to prawdziwa zagadka.

Ciśnie się mimowoli uwaga: Na podniesienie miejsca kąpielowego Ilidże w Bośnji wydano setki tysięcy — Jaremcze własnemi powstało i własnemi rozwija się siłami, a żałują mu nawet tego trochę powietrza, trochę cienia, trochę zieleni, na które żadnych nie trzeba łożyć wydatków. Prawda, że to nie Bośnja i nie rząd wspólny — to sami swoi!

Rozruchy.

Sanok, 29 lipca.

(Rozruchy w Zagórzu.)

Przed zwykłym trybunałem, rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 22 podsądnym, oskarżonym o udział w rozruchach antysemickich w Zagórzu, które wybuchły dnia 20 czerwca b. r. Sześcioarkuszowy akt oskarżenia obwinia oskarżonych o to że w nocy z 19 na 20 czerwca napadlihgromadnie na domy i mieszkania żydów zagórskich i rzucali na ich domy kamienie i zniszczyli w ten sposób szyby, ramy u okien, drzwi, lustra, naczynia i t. p.; przyczem gdy wówczas w owych domach znajdowały się osoby, które przez padające kamienie łatwo mogły być uszkodzonemi, złośliwe te uszkodzenia cudzej własności z niebezpieczeństwem dla życia zdrowia i ciała tych osób były połączone — czem dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego.

2. Że w nocy z 19 na 20 czerwc w czasie zbiegowiska w Zagórzu nie usłuchali żandarmów nakazujących rozejście się tłumowi, a nawet po odmówieniu posłuszeństwa wdali się z nimi w sprzeczkę, czem dopuścili się przewidzianego występku zbiegowiska.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że ogólna szkoda zrządzona przez obwinionych razem wynosi według podania poszkodowanych 200 zł. 45 ct.

Świadków powołanych jest 16, zaś obrona, którą prowadzi dr. Iskrzycki, adwokat tutejszy, zażądała ponadto wezwania nowych 8.

(Korespondencje).

Z Gorlic donoszą: Stan wyjątkowy uprawnia urzędy pocztowe do przeglądania korespondencji prywatnej i zatrzymywania druków, listów i wogóle pism podejrzanych. Tymczasem w Galicji kontrola ta bywa stosowaną w ten sposób, że np. z urzędu pocztowego w Gorlicach zabiera tamtejsze starostwo wszystkie listy dla gmin okolicznych przeznaczone i pod odczytaniu ich dopiero wręcza je urzędowi pocztowemu do rozesłania. Z tej przyczyny zdarza się, że doręczenie listu opóźnia się o 3 i 4 dni. Łatwo pojąć, jakie to przykre miewa następstwa. Pan W., zamieszkały na wsi, zdala od poczty, spodziewał się ważnego listu od rodziny. Przez 4 dni chodził na pocztę dowiadywać się, czy niema dla niego listu. Odpowiadano, że niema, aż piątego dnia doręczył mu wójt list, ale z pieczęcią starostwa. Obywatel ów nie jest ani antisemitą, ani do żadnej partji politycznej się nie zalicza, skąd tedy listy do niego uchodzą za podejrzane?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 30 lipca.

Teatr letni: „Tajemnice Warszawy", obraz sceniczny przez Pawła Kośmińskiego Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

O godz. 9 rano w szkole więźniów w zakładzie karnym męskim egzamin półroczny.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Leon hr. Piniński, wyjeżdża dziś do Wiedula. Namiestnik zatrzyma się po drodze w Gumniskach, gdzie u księstwa Sanguszków przepędzi dzisiejszy wieczór. W niedzielę zabawi przez pół dnia w Krakowie.

Kalendarz. Sobota (30): Abdona i S. Wschód słońca o godzinie 4 minut 39, zachód o godzinie 7 minut 32.

Z politechniki. Na wydziale inżynierji tutejszej politechniki złożyli I. egzamin rządowy słuchacze: Basta-Kolbuszowski Michał, Baczalski Wiesław (z odznaczeniem), Blum Aron, Bernkopf Franciszek, Bratro Emil (z odzn.), Brunarski Edward, Bukasiewicz Stanisław, Chomyk Włodzimierz, Chmielewski Bolesław, Dziakiewicz Wacław, Firganek Bolesław, Kopyta Aleksander, Mandelbaum Marek, Mendelski Michał, Merunowicz Adam, Niedzielski Tadeusz (z odzn.), Nowicki Józef, Przybylski Stanisław (z odzn.), Rams Józef, Romanowski Stanisław, Severin Ludwik (z odznaczeniem), Skofleg Karol, Stettner Franciszek, Świrski Stanisław, Taroni Ludwik, Tymiński Stanisław, Van Roy Alfred, Vacek Jakób, Wacik Łukasz, Wagner Stanisław i Winiarz Kazimierz.

Na wydziale bud. lądowego: Niedźwiecki Zeman i Żółczyński Andrzej.

Wreszcie egzamin I. na wydziale budowy machin złożyli: Dobrowolski Kazimierz, Młodnicki Adam, Oleaczek Kazimierz, Sochacki Zygmunt, Stenzel Józef, Szczepański Michał, Unterschutz Jan.

Podejrzany wypadek śmierci zaszedł onegdaj popołudniu w domu przy ul. Łyczakowskiej l. 100. Zamieszkała tam 17-letnia służąca Katarzyna Wójcik *vel* Podborna, ze Smolina, przedwczoraj jeszcze dostała kurczów żołądka, wczoraj zaś mimo tego zjadła trochę surowych owoców. Wkrótce po zjedzeniu tychże dostała nader silnych kurczów i wymiotów, w chwilę zaś później padła na ganku bez życia. Lekarz częściowy orzekł, że przyczyną śmierci był napad epileptyczny wskutek nader wielkiego obciążenia żołądka. Zwłoki zmarłej odstawiono do kostnicy miejskiej.

Znana firma we Lwowie: Natana Baumanna synowie, ogłosiła konkurs. Jeden ze spólników tej firmy Natan Baumann jest radnym miejskim i dziś wskutek bankructwa swej firmy traci mandat radnego.

W Truskawcu bawiło do 24 bm. 605 drużyn, a 1016 osób.

Dyrekcja poczt donosi, iż z dniem 1 sierpnia rb. zostanie zwinięty urząd pocztowy w Lubelli w pow. żółkiewskim.

Komitet zjazdu lekarzy i przyrodników wydał broszurę p. t. „Program VIII. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który odbyć się miał w Poznaniu od 1 do 4 sierpnia 1898 roku". Na czele wydawnictwa umieszczono zakaz prezesa policji odbycia zjazdu, oraz zawiadomienie komitetu o jego odroczeniu, potem opisano całą czynność zjazdu i podano porządek rzeczy. Odczytów miało być ogółem 387. Następują autoreferaty, jakie do dnia zakazu nadeszły. Referatów streszczających zapowiedziane wykłady jest 79. Dalej dano opis przyszłej wystawy przyrodniczej, potem bardzo liczne i ciekawe informacje, wreszcie nazwiska lekarzy, którzy na kongres mieli przybyć. Wydawnictwo świadczy wymownie, że zjazd miał być kongresem czysto naukowym.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Krakowie 1900 roku, jako w 500 rocznicę założenia uniwersytetu Jagiellońskiego, — bezpośrednio przed międzynarodowym zjazdem lekarzy i przyrodników, zapowiedzianym w Paryżu.

Wypadki podczas strzelania. We Frycowej, obok Nowego Sącza, przy strzelaniu polowem bataljonu 20 pułku na dystans 5000 kroków, zdarzyły się w tych dniach dwa wypadki. Mianowicie dnia 25 bm. w poniedziałek kula odbiła się od pagórka kamieni w bok i wpadła przez okno do sąsiedniej chaty. Tam przeszyła na wylot obie nogi kobiety, liczącej około lat 50. Ranną odstawiono do tutejszego szpitala. Stan jej nie budzi obawy.

W środę 27. bm. zaszedł drugi wypadek. Oto przy ćwiczeniach w strzelaniu porucznik Wodiczka, potknąwszy się w polu, złamał dwa żebra po lewej stronie. Pozostaje w kuracji dr. Czaplińskiego. Stan zdrowia porucznika zadowalniający.

Przeciw elektroskopowi Szczepanika. Autor różnych prac naukowyoh dr. Grosse ogłosił broszurę pt.: *„Aether und Fernkraefte"*, w której wydaje ujemny i skeptyczny wyrok o telektroskopie Szczepanika. Twierdzi, że otrzymany przez dalekowidz barwny obraz. nawet przy największem udoskonaleniu aparatu, będzie tylko fuszerką i zbrodnią (?) przeciwko naturze.

Wydalania Polaków. Prezes rejencyjny z Düsseldorfu nakazał niższym organom policyjnym, aby w jak najkrótszym czasie wydaliły Polaków obcokrajowców, tj. dochodzących z Galicji i Kongresówki, jeżeli nie są zatrudnieni w rolnictwia i pobocznych tegoż gałęziach. Gdyby w pojedynczych przypadkach zachodzić miała wątpliwość, czy obcokrajowiec jest Polakiem, wtedy należy główną wagę kłaść na język ojczysty i każdego należy uważać za Polaka, który włada językiem polskim zupełnie płynnie lub też w przeważającej części płynnie. — Polskim robotnikom z zagranicy, którzy pracują w przedsiębiorstwach przemysłowych i już od roku 1896 i dłużej w prowincji nadreńskiej są zatrudnieni, może prezes rejencyjny na wniosek tychże przedłużyć termin pobytu, ale tylko do 15 listopada b. r. i to tylko w takim razie, gdyby taki przedsiębiorca z powodu wydalenia jego polskich robotników został narażony na straty. Polscy robotnicy z zagranicy, pracujący w rolnictwie, mogą pozostać tylko do ukończenia pracy sezonowej, poczem do swych stron rodzinnych wrócić muszą. Do prac, które z natury rzeczy dłuższy czas trwają, nie powinni zagraniczni robotnicy polscy wogóle być przyjmowani.

Drakoński ten rozkaz wywołał protest nawet ze strony Niemców. Oto Związek niemieckich właścicieli fabryk zwrócił się do pruskiego min. spraw wewnętrznych, ażeby zniosło zakaz zatrudniania polskich robotników, obcokrajowców, w zakładach przemysłowych na zachodzie Elby, a gdyby to nie było możliwe, aby przynajmniej dla fabryk płócienniczych, szczególniej dla przędzalń zrobiło wyjątek. Szczególniej zaś uważa związek niem. płócienników za konieczne, aby wolno było zatrudniać bez wszelkich ograniczeń polskie robotnice.

Po dłuższej przerwie organ socjalistów niemieckich *Vorwaerts* znów zrobił niespodziankę sferom rządzącym przez ogłoszenie tajnego dokumentu rządowego. Jest to poufny cyrkularz ministra spraw wewnętrznych v. Reckego, „własnoręcznie" adresowany do prezydentów rejencji. Brzmi on, jak następuje: „Rezultaty ostatnich wyborów dały możność przekonania się, że ruch socjalno-demokratyczny zdołał zrobić wielkie postępy nawet w takich obwodach, w których poprzednio nie posiadał wcale lub miał tylko niewielu zwolenników. Ważnem jest dla mnie powziąć w tej mierze dokładniejsze informacje. Chciałbym z jednej strony posiąść cyfrowe wykazy, przedstawiające, w jaki sposób faktycznie ukształtował się ruch socjalno-demokratyczny w pojedyńczych powiatach danych obwodów, z drugiej zaś strony dowiedzieć się, jakie specjalne okoliczności natury społecznej lub innej, dały powód do wzrostu socjalnej demokracji. Proszę tedy o umieszczenie w najbliższem półrocznem sprawozdaniu o stanie ruchu socjalno-demokratycznego odpowiednich wyjaśnień, a szczególniej tych, które dotyczą wzrostu socjalnej demokracji na danej przestrzeni, do czego dołączyć należy szczególnie charakterystyczne pisemka ulotne i inne dokumenty, odnoszące się do agitacji socjalistycznej. Wreszcie proszę mi opisać najbardziej godne uwagi zajścia z ruchu wyborczego, będące w związku z pomyślnymi dla socjalistów rezultatami ostatnich wyborów."

Kongres chemików. Na III międzynarodowy kongres dla chemji stosowanej w Wiedniu, wyjechał ze Lwowa także p. Walery Włodzimirski, chemik sądowy i właściciel chemiczno-mikroskopowo-dualitycznego laboratorjum. P. Włodzimirski weźmie udział w obradach zebrania chemików i mikroskopików artykułów spożywczych, które się odbędą dzień przed kongresem, w celu ułożenia kodeksu normującego jakość artykułów żywności tj. *Codex alimentarius austriacus*.

O cudownym kwiatku równouprawnienia Polaków i Niemców w Poznańskiem, donoszą znowu czasopisma poznańskie. Zakazano Polakom urządzenia kongresu lekarzy i przyrodników, bo... słuchajcie! — rozprawy o szczepieniu ospy i cholerze mogły stać się niebezpieczną manifestacją, zakłócić porządek publiczny, rozniecić nienawiść dwóch narodowości itd. Strach, co za następstwa! Ale nie zakazano Niemcom zwoływać do Poznania złazdu śpiewaków i nie zakazano im zapraszać na zjazd ten „Gesangvereinów" z Łodzi, Koła i Kalisza. Co więcej: Pozwolono na śpiewanie piosenek ukutych specjalnie przeciw Polakom i obliczonych na drażnienie ludu tubylczego. Wykonano tam publicznie obrzydliwą kantatę, która w przekładzie *Gazety Warszawskiej*, brzmi, jak następuje:

Polak — dobra to potrawa,
Smakuje też wyśmienicie,
Ale wtedy jeno strawny,
Gdy go dobrze popieprzycie.
Więc go pieprzyć! To mój plan...
Mówi Herr von Wiedemann.

Polak w jarzmie doskonały,
Tańczy, jaki zechcesz taniec,
Lecz wciąż trzeba go popędzać
I na usta kłaść kaganiec.
Przytem pieprzyć! To mój plan...
Mówi Herr von Wiedemann.

Precz z czamarką! Po niemiecku
Niech się Polak stroi zatem —
Do przywdziania szat niemieckich
Popędzać go trzeba batem.
I wciąż pieprzyć! To mój plan...
Mówi Herr von Wiedemann.

Dla pozoru zdźbłem kultury
Smaruj go aż... grzbiet zachrzęści,
Bo kultura nic nie warta
Gdy bez siły działa pięści,
Przytem pieprzyć! To mój plan...
Mówi Herr von Wiedemann.

Co? czy to nie wonny kwiatek cywilizacji niemieckiej? Woń jego tak zachwyciła tłómacza, że proponuje, aby piosenkę uzupełnić następującemi strofami:

Więc Polaka Niemiec pieprzy,
Wszystko pieprzy — głowę, pięty,
Lecz potrawa niby smaczna
Czyni mu w żołądku wstręty.
— O Herr Jezus! Niemiec woła,
Czuję niemal widmo śmierci,
Jakże mi ten opieprzony
Polak tam w żołądku wierci...
Nazbiegały się doktory,
Radzą: pieprzu dodać jeszcze!
Po tej dawce brzuch niemiecki
Konwulsyjne czuje dreszcze......
Momsen drapie się w łysinę,
Herr Wiedeman głośno sarka,
Złości biorą hakatystów
I przywódcę ich Bismarcka.....
Jak się z kończy awantura,
To odgadnąć można śmiało:
Polak z pieprzu niemieckiego
Wyjdzie, jak był przedtem, cało;
Ale Niemiec, z nim się skończy
Bardzo smutno i nie pięknie:
Wraz z swoimi lekarzami
....Pęknie.

Piosnkę tę wypadałoby zaśpiewać na najbliższym zjeździe lekarzy i przyrodników w Berlinie, jako przygrywkę do uczonych dyskusyi na temat niestrawności „mięsa polskiego". Proponuję także dodać zwrotkę następującą:

Nikt prócz Boga, nas nie strwoży,
Krzyczą pruskie bohatery
Lecz gdy Polak kichnie głośniej,
Prusak napad ma..... cholery.

Szajka truciciell. Warszawski *Kurjer Poranny* pisze: Niejaki F—t, komisjoner, otrzymawszy niedawno zamówienie od dwóch znacznych firm jubilerskich z Odessy i Kijowa na partję czarnych pereł, wartości 30.000 rubli, jak donosi *Mosk. Wiestn.* — bezzwłocznie zajął się spełnieniem komisu i objechał wszystkie prawie rynki europejskie. Nie mógł wszakże nigdzie dobrać tak znacznej ilości czarnych pereł po przystępnej cenie, aż wreszcie wybrał się do Filadelfji, wziąwszy ze sobą 25.000 rubli. Chociaż pan F. był już trzy razy w Ameryce, nie władał jednak dobrze językiem angielskim i zwykle najmował tłómacza. Tym razem w Filadelfji uczynił to samo. Tłómacz był to młody człowiek, nazwiskiem Harry Stowling, który towarzyszył p. F. do wszystkich jubilerów i osób zajmujących się handlem pereł. Po dość długich poszukiwaniach, żądana ilość pereł znalazła się u jednego z kupców filadelfijskich i ułożono się, że ten ostatni nazajutrz przyjdzie do hotelu, gdzie stał p. F. i zawrze z nim umowę. W rzeczy samej, na drugi dzień rano, mniemany kupiec, który p. F. przy pierwszem widzeniu się z nim pokazał tylko próbkę pereł, punkt o godzinie 11 rano stawił się w hotelu, gdzie p. F. i tłumacz już go oczekiwali. Skoro tylko kupiec wszedł do numeru, drzwi szybko zamknęły się za nim i znajdujący się w numerze „tłómacz" dopadł do p. F. z tyłu, powalił go na ziemię, a mniemany kupiec, skrępowawszy mu ręce i nogi i zawiązawszy usta, wyciągnął mu z kieszeni banknoty w liczbie 12, które wsunął do swego pugilaresu. Tłómacz tymczasem wlał p. F. w usta jakiś płyn, po którego przełknięciu F. zasnął.

Co było dalej, nieszczęśliwy komisjoner nie wie. Ocknąwszy się, uczuł, że się znajduje w jakiejś skrzyni, która mocno się trzęsie. Chcąc się wydostać z tego zamknięcia, gdzie się dusił, zaczął wytężać siły dopóty, dopóki dna nie wypchnął nogami. Okazało się, że złoczyńcy, uśpiwszy swoją ofiarę, włożyli ją w skrzynię i wysłali koleją do Nowego Jorku.

Zaledwie pociąg zatrzymał się na stacji, p. F. zaczął krzyczeć, zbiegła się służba kolejowa i uwolniła go.

Policja doszła, iż p. F. dostał się w ręce szajki złoczyńców, operującej pod wodzą słynnego Morella, przybyłej niedawno z Brazylji i znanej pod nazwą „szajki trucicieli".

Pan F., po tak niefortunnej wyprawie, nie może dotychczas przyjść do siebie.

Ciekawa kwestja. W jednym z ostatnich numerów warszawskiego *Dziennika dla wszystkich* znajdujemy następującą wiadomość: „W Szczekocinach (gub. kielecka) piekarzowi katolikowi wsypano do mąki dużą dozę kamienia sinego; szczęściem, że tę przymieszkę zauważono. Podobno nikczemnego czynu tego mieli się dopuścić piekarze-żydzi, chcąc tym sposobem pozbyć się współzawodnictwa ze strony piekarza-chrześcjanina".

Do notatki tej nawiązuje *Rola* następującą uwagę: „Proszę tedy najuprzejmiej tych panów rajców i lekarzy współczesnych, których u nas nie brak, a którzy lubią prawić morały na temat niezaradności naszej w stosunkach handlowych i którzy nawet dowodzą, że synowie Judy nic prawie nie są winni, jeno niedołęstwo nasze, (jak zresztą i p. Bloch i pp. Natansohnowie w słynnym memorjale giełdowym utrzymywali, a świeżo p. Szczepanowski dobitnie w *Słowie polskiem* powtórzył. *Przyp. red.*); proszę najuprzejmiej tych panów, iżby raczyli podać nam sposoby, jak mianowicie wobec takiej konkurencji, jak ta w Szczekocinach radzić sobie należy. Czy imać się środków takiej samej zaradności i przedsiębiorczości? Wskazówki w tym kierunku byłyby przecież bardzo cenne, a i... ciekawe także".

Z uniwersytetu. P. Mieczysław Szenk, rodem z Radomia, w Królestwie Polskiem, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

Pp. Józef Reinlender, koncepista dyrekcji policji, rodem z Rawy ruskiej i Wiktor Ramert, rodem ze Skolego, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Pojedynek. Wczoraj odbył się pojedynek na szable między urzędnikiem jednej z tutejszych instytucyj p. W. Ch., a świeżo przybyłym z Wiednia czcicielem Bismarcka p. T. Sch. Poszło o hakatyzm. Tym razem krzyżacka fizjonomja otrzymała porządną polską pieczęć.

Nagła śmierć. Władysław Pinik, lat 41 liczący, żonaty, były subjekt handlowy, a obecnie włóczęga, aresztowany za kradzież paltota ze składu Józefa Jaszczyszyna w gmachu teatralnym, zmarł dnia wczorajszego nagle w aresztach policyjnych przed odstawieniem go do sądu. Zawezwany lekarz miejski skonstatował śmierć wskutek udaru sercowego, a komisarjat odstawił zwłoki do kostnicy miejskiej.

Wiec straży ogniowych. W dniach 20 i 21 sierpnia br. odbędzie się w Serecie wiec bukowińskich towarzystw straży ogniowych, zwołany przez krajowy związek tych towarzystw. Na dziennym porządku obrad znajduje się kilka spraw ogólniejszego znaczenia.

Socjana demokracja i żydzi. Niedawno wyszła w Niemczech broszura Dra Cohna „Przed burzą". Żydowski autor radzi w tej broszurze żydom, żeby dla zabezpieczeuia swojej przyszłości przeszli na każdy wypadek do socjalnej demokracji. Dla wielkiej masy żydowskich handlarzy masa socjalno-demokratycznych robotników jest najlepszym odbiorcą. Nadto żydzi powinni sobie zjednać przyjaźń socjalnych demokratów już dla tego, ponieważ w chwili potrzebny u nich mogą znaleść najskuteczniejszą pomoc przeciw zaczepkom swych wrogów. Rady te udzielane żydom nie zadziwiają nas, gdy zważymy, że przewódzcami socjalnej demokracji są w przeważnej części żydzi. A tak: Ojcami socjalnej demokracji są dwaj żydzi, Marx i Lassalle. W Niemczech stoją na czele partji socjalno-demokratycznej żydzi: Singer,

---

nie starczy, ażeby martwy organizm ocucić. Historyk może do najdrobniejszych szczegółów opisać co było, ale martwych form nie ruszy! Ztąd pochodzi, że polityk przesiąknięty historją, jest konserwatystą. który chciałby, aby życie społeczeństw ludzkich było tak stateczne, jak pisane historje, bo pergaminy kronik choć zawierają opisy ruchów i burz, leżą przed nim zawsze nieruchomo, nieodmiennie!

A tymczasem życie jest ruchliwe, gorące, ciągle przeobrażające się — przechowywanie życia jest zatrzymaniem go w pewnem stadjum przeobrażenia, jest nieudolnością — śmiercią! Dobry polityk tworzy historję na przyszłość, Palacky był znakomitym historykiem, ale przeszłości. Znał on anatomię ciała narodu swego szarpanego przez raka germańskiego, ale metody leczenia szukał w błędnych premisach starej medycyny. Możeby jednak i na tej drodze dało się było coś zdziałać, gdyby szczerość była po obu stronach. Ale zakapturzony absolutyzm mile przyjmował usługi polityki czeskiej, wyzyskując ją dla swych celów i zamiarów. Służył więc Palacky ze swem stronnictwem szczerze obłudnemu rządowi, aż w końcu ze łzami w oczach zawołać musiał: „Oszukano nas!" To stanowisko Czechów spotęgowało w następstwie drażliwość kwestji węgiersko-słowiańskiej i w znacznej mierze przyczyniło się do wypaczenia rezultatów rewolucji 1848 r.

Drugim głównym powodem dlaczego w sejmie wzmagał się wpływ ukrytego absolutyzmu, dlaczego większość z trwogą patrzała w przyszłość i trzymała się myśli dynastycznej, jak zbawienia — był charakter socjalny rewolucji 1848 roku. Dotąd rewolucje były „dźwięczną symfonją wolności"; krwawy ich charakter łagodniał opromieniony uroczemi zjawiskami ludowego bohaterskiego zapału, szlachetnego entuzjazmu kobiet, walki światła i wolności — z cieniami i niewolą — praw człowieczych — z przesądem i przywilejem. Wypadki czerwcowe we Francji wyjawiły inne, prawdziwe słowo rewolucji 1848 roku, a żdziwione ludy dowiedziały się o istnieniu w swem łonie nowej a groźnej zagadki. Rewolucja ta nie była „poezją zatargów w ludzkości"... była ona groźną procą. Tu wystąpił po raz pierwszy otwarcie i głośno socjalizm, ruszył jawnie w zapasy z dawnym porządkiem i śmiertelną wojnę dotychczasowemu społeczeństwu wypowiedział.

„Trwoga zdjęła najśmielszych — pisał E. Chojecki — gdy po raz pierwszy ujrzano krwawe proporce ze strasznymi napisami: *„Wspólność"*, *„Śmierć i grabież"*. Stara rewolucja w ostatecznych swoich hasłach sięgała tylko *„braterstwa lub śmierci"*, dziś wydziedziczone pokolenia na mocy słowa dopominały się o rzecz, na mocy braterstwa o wspólność. Używając języka socjalistów powiemy, że ci, którzy mieli *jus ad rem* domagali się *jus in re*: ponieważ zaś każdy posiadający *jus in re* wcale nie dbał o *jus ad rem*, dopóki więc socjaliści obu zasad w jedną nie zleli, zostawiał im swobodne drugiej używanie; skoro jednak przyszło do czynu teorje socjalistów wystąpiły poprostu jako napad na własność, a zatem na wolność i z obu stron zawrzała wściekła walka. Rząd musiał przyjąć następstwa zmaterjalizowania ducha; wybuch atoli czerwcowy — to pierwsze zjawisko powszechnego kiedyś kataklizmu — wcale nie był jednorodnym, a tem mniej poczętym z sumiennego poczucia zasady".

*

W opracowaniu tej części „Roku złudzeń" korzystałem głównie z cennej a mało dziś znanej pracy L. D. Borkowskiego p. t.: „Sejm ustawodawczy rakuski", i z dzieła K. Widmana p. t.: „Franciszek Smolka". Resztę uzupełniły protokoły stenograficzne, artykuły dziennikarskie i kilka pisanych listów przez ówczesnych posłów polskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Arons, Goldstein, Stadthagen, Wurm, Dr. Dawid, Katzenstein, Bernstein, Hasse i t. d.; w Austrji: Dr. Adler, Dr. Ellenbogen, Dr. Ingwer, Austerlitz, Dr. Morgenstern, Kohn, Dr. Verkauf, Dr. Berstel, Bracia Crimmowie, Hersch, Beer, Brod, Diamant, Berner, Seligman, Aaron, Rubinstein, i t. d.; w Węgrzech: Schwarz, Pfeiffer, Scheisinger, Maier, Stern, Kugler. Podobnie ma się rzecz w Francji, Belgji, Włoszech i t. d. Prasa socjalno-demokratyczna znajduje się prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Między 80 lekarzami kas chorych w Wiedniu znajduje się 72 żydów.

* **Firma August Schellenberg i syn,** której wyłącznym szefem jest Artur Schellenberg uprasza nas o zakomunikowanie publiczności, że z firmą Schellenberg i Kreyzer, ogłaszającą z powodu śmierci wspólnika ś. p. Pawła Schellenberga swoją likwidację, nie ma nic wspólnego, i że swój kantor wymiany, dom agencyjno komisowy i zastępstwo asekuracji na życie „Der Anker“ w Wiedniu prowadzi nadal bez żadnej zmiany.

Zmarli:

Tomasz Kozioł, urzędnik akcyzy miejskiej w Krakowie, uczestnik powstania z 1883 roku, przeżywszy lat 52, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Tajemnice Warszawy“, obraz sceniczny w 6 obrazach ze śpiewami, przerobiony dla sceny przez Pawła Koźmińskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29. lipca.

(Echo obchodu Mickiewiczowskiego. — Fabryka sanocka. — List od burmistrza Pragi. — Wodociągi).

Radni miasta już się mieli rozjechać na ferje, gdy zaskoczyło ich uprzejme zaproszenie prezydenta dra Małachowskiego na posiedzenie nadzwyczajne, zwołane głównie dla sprawy wodociągowej. Na wstępie na wniosek prof. Małeckiego uchwalono z funduszów miejskich pokryć niedobór komitetu dla obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie. Następnie odczytano list od tow. budowy wagonów w Sanoku, w którym zarząd fabryki zaznacza, że poprzedniem pismem swojem nie myślał wcale obrazić reprezentacji miasta, chciał się tylko zastrzedz przeciw insynuacjom, szkodzącym dobrej sławie firmy. Prezydent dr. Małachowski oświadczył, że rada otrzymała przez ten list zupełnie zadośćuczynienie, poczem odczytał następujące pismo od burmistrza Pragi:

Z upoważnienia rady król. stoł. m. Pragi pozwalam sobie wyrazić świetnemu prezydjum serdeczne dzięki za wspaniały wieniec srebrny, który imieniem król. stoł. m. Lwowa złożyła deputacja ze sławetnym prezydentem drem Małachowskim na czele na kamieniu węgielnym pomnika Fr. Palackiego w Pradze — którym to wieńcem reprezentacja król. stoł. m. Lwowa w sposób tak dobitny dała wyraz nietylko czci dla naszego uczonego męża, lecz szczerej sympatji dla całego narodu czeskiego. Dodając, że ten wieniec złożony został ku trwałej pamięci w zbiorach miejskiego muzeum król. stoł. m. Pragi proszę, aby świetne prezydjum raczyło przyjąć zapewnienie o mej niezachwianej czci i poważaniu. W Pradze 1. lipca 1898. Burmistrz *dr. J. Podlipny.*

Nastąpiła sprawa wodociągów. Imieniem komisji wodociągowej przedstawił p. Machan następujące wnioski: 1, Przyjąć projekt szczegółowy wodociągów inż. Smrekera. 2. Zwrócić mu kaucję 5000 i wypłacić mu honorarjum w wysokości 1% od sumy kosztorysowej t. j. od 2,750,000 zł. czyli 27.500 zł. 3. Poruczyć przeprowadzenie budowy wodociągów za 55.000 inż. Smrekerowi, względnie jego zastępcy z dodaniem personalu technicznego. 4. Budowa potrwa około 3 lat, a p. Smreker obowiązuje się przyjąć miejskiego urzędnika technicznego na praktykę celem wykształcenia fachowego. Wnioski te uchwalono po przeprowadzeniu rozprawy, w której p. Smreker dawał radnym niektóre wyjaśnienia.

Następnie upoważniono komisję wodociągową do poczynienia dalszych kroków w kierunku wybudowania wodociągów na podstawie planów Smrekera. Oferty licytacyjne przedłożone zostaną do uchwały pełnej radzie. Na koszta budowy domu administracyjnego uchwalono do dyspozycji komisji wodociągowej 19.500 zł. Inżynierowi p. Sikorskiemu uchwalono podziękowanie i uznanie za współudział w pracach komisji wodociągowej.

Na tajnem posiedzeniu uchwalono pozostawić cały personal gazowni lwowskiej w charakterze prowizorycznym; w ciągu roku komisja przedłoży wniosek o stabilizację. Gazownia przechodzi; jak wiadomo, 1 września na własność gminy.

Z izby sądowej.

(Lichwa i oszustwo).

Kraków 28. lipca.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 29. lipca. Rozprawa skończyła się o kwadrans na dziewiątą wieczorem. Blumenkranz skazany na trzy miesiące więzienia, co czternaście dni post i 100 złr. grzywny ewentualnie dziesięć dni aresztu, Blumenkranzowa zaś na trzy tygodnie i jeden post. Wyrok oboje przyjęli.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 29. lipca: pszenica na jesień 8·02 do 8·10, żyto na jesień 6·68 do 6·73, kukurudza na wrzesień-październik 5·27 do 5·31, owies na jesień 5·71 do 5·75, rzepak na sierpień-wrzesień 12·70 do 12·80. Spirytus kontyngentowy, gotowy 19·56 do 19·80. Usposobienie wskutek słabszego zaofiarowania, szczególniej pszenicy, znowu się wzmocniło.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Times donosi z Hongkong, że przywódca powstania w Kwang-si, Lila-puyn, wydał proklamację, w której ogłasza objęcie rządów przez nową dynastję i oświadcza, że powstanie musiało wybuchnąć, ponieważ dynastję mandżurską ubezwładniła tyranja mandarynów, a nadto ponieważ terytorja chińskie zagarniają cudzoziemcy.

Późniejszy telegram *Timesa* donosi z Wuczau, że miasto Jurgun zostało zdobyte przez wojska cesarskie, przyczem zginęło 1000 powstańców. — W Kwang-si powstanie zostało częściowo stłumione.

Sytuacja.

Z powodu twierdzenia gazet, że podług „zarysów“ hr. Thuna na przyszłość w miastach, posiadających własne statuty, język urzędowy władz autonomicznych ma stanowić o języku urzędowania władz państwowych, wydział stow. niemieckiego w Pradze wystosował do hr. Thuna pismo, w którem stanowczo przeciw temu protestuje.

Stałaby się Niemcom najcięższa krzywda i obraza, krzywda, którą sobie zaledwo wyobrazić można — mówi pismo powyższe — skoroby Praga, ta odwieczna siedziba niemieckiej kultury, niemieckiej nauki i sztuki, niemieckiego handlu i przemysłu, to stare gniazdo niemieckiego życia i spraw, od jednego zamachu wydane zostało na wyłączną własność innego szczepu. Nic nie jest w stanie wywołać energiczniejszej propagandy pod hasłem: „Utrata Pragi!“, nic nie potrafi gwałtowniej wpłynąć na rozpowszechnianie się idei zupełnego rozdziału Czech niemieckich i czeskich, jak wprowadzenie wyłącznego urzędowego języka czeskiego u władz państwowych w Pradze.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Berlin 29. lipca. Berlińska *Post* ogłasza korespondencję, widocznie inspirowaną z Wiednia, która twierdzi, że Austrja już od niejakiego czasu obraca się ciągle w labiryncie formalności. Żądanie zniesienia rozporządzeń językowych ze strony Niemców jest tylko formalnością. Niemcy byliby dziś sami w największym kłopocie, gdyby się znalazł minister, któryby zniósł rozporządzenia i przedłożył parlamentowi ustawę językową, którąby zwyczajną większością można uchwalić. Zamknięcie parlamentu oznacza zakończenie rokowań dotychczasowych, nie wyklucza jednak nawiązania nowych rokowań w stosownym czasie.

Śmiesznem jest przypuszczenie, że rząd zamknął radę państwa, aby znieść nietykalność poselską i skierować akcję przeciw posłom radykalnym. Przeciwnie, rząd chce, aby szaleństwo radykalizmu zabiło się samo i nie pragnie bynajmniej przysparzać nowych męczenników. Ponieważ parlament obecnie absolutnie jest niezdolnym do pracy, przeto rząd musi się trzymać § 14. i na razie zaniecha też wszelkich zmian konstytucji. Co się stanie w jesieni, tego dziś jeszcze przewidzieć nie można.

Wiedeń 29. lipca. *D. Volksblatt* donosi, iż wkrótce ma nastąpić rekonstrukcja gabinetu, a mianowicie mają ustąpić minister kolei p. Wittek i minister handlu dr. Baernreither. Pogłoska ta nie wydaje się być uzasadnioną.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 29. lipca. Rzekoma panna Shafter jest daleką krewną Schleya i członkiem stowarzyszenia pokoju. Nieprawdą jest, jakoby ją wydalono.

Paryż 29 lipca. *Temps* donosi z Madrytu, że większość prasy uważa warunki pokojowe za możliwe do przyjęcia, o ile nie jest żądanem odszkodowanie i uszanowaną jest zwierzchnicza władza Hiszpanji nad Filipinami.

Madryt 29 lipca. Amerykanie znajdują się jeszcze ciągle pod Guanica; kilka okrętów ich krąży dokoła Puertorico.

Waszyngton 29. lipca. Z powodu wybuchu żółtej febry polecił Alger Shafterowi ściągnąć wojska do obozu w Long Island.

Nowy Jork 29. lipca. Według telegramu z St. Thomas Hiszpanie ściągają wojska do San Juan de Portorico i wzmacniają forty tamtejsze.

Madryt 29. lipca. Choroba króla ma przebieg normalny.

Madryt 29. lipca. Sagasta w rozmowie z jednym z dzienikarzy oświaczył, iż rokowania pokojowe z Ameryką zaczynają przybierać obrót niepomyślny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 29 lipca. Na konstytucyjnem posiedzeniu rady rolniczej powitał minister Kast najpierw obecnego ministra handlu, który w pracach rady przemysłowej brał żywy udział; dalej zaznaczył, że rada rolnicza będzie miała dużo do czynienia, szczególniej na polu subwencyjnem.

W celu podniesienia rolnictwa i leśnictwa będziemy się starali, mówił minister, stworzyć sobie odbyt na Zachód pomimo trudności, jakie istnieją. Minister ma zamiar przy pomocy rady rolniczej rozwiązać kwestję bydła i gradobicia, występuje w obronie intenzywniejszego eksploatowania sił przyrody, szczególniej wody, a to za pomocą reformy prawa wodnego, podnosi znaczenie rozwoju nauki rolnictwa i leśnictwa, zaznacza konieczność stosowania środków na polu agrarno-socjalno-politycznem, utworzenia praw rolnych i leśnych, porusza popieranie stowarzyszeń rolniczych; koniecznem jest także uczynić górnictwo zdolnem do konkurencji i obronić górników.

Minister zapowiada ustawowe uregulowanie kwestji szkód górniczych, rozwój ubezpieczeń górniczych, zniżenie czasu pracy, ograniczenie pracy kobiet i dzieci. Kończenie się traktatów handlowych da radzie rolniczej nowe pole działania. W związku z tem znajduje się jej współdziałanie przy tworzeniu autonomicznej taryfy celnej. Rady przemysłowe i rolnicze powinny przyczynić się do tego, abyśmy byli uzbrojeni na wszelkie ewentualności, prawdopodobnie jednak uda się zażegnać krytyczny zwrot w życiu ekonomicznem monarchji.

Również ze stanowiska interesów agrarnych Austrji nie istnieje żadna decydująca przyczyna do zniesienia wspólności ekonomicznej. Co prawda jest pewna sprzeczność w obustronnych interesach, tę jednak usunąć można. Liczymy już na powstanie ugody, która w obrębie wspólności ekonomicznej zadowoli interesy agrarne obu stron.

Mowę ministra przerywano kilkakrotnie oklaskami.

Prezydent niemieckiej sekcji czeskiej rady kultury krajowej Koelbl proponuje reformę statutu rady rolniczej w kierunku większego uwzględniania rady kultury krajowej czeskiej, w przeciwnym razie musiałby się z narad wycofać.

Członek czeskiego wydziału krajowego Schoenbronn czyni wniosek odesłania tej sprawy do oddziału regulaminowego.

Minister rolnictwa uważa usunięcie braków w statucie za rzecz pożądaną.

Lemisch zaznacza niepolityczny charakter rady rolniczej.

Sand proponuje wysłanie do cesarza podziękowania i wyrażenia mu gotowości do spełnienia zadań. Przyjęto.

Kilku mowców podziękowało rządowi za zwołanie rady rolniczej, ministrowi za jego wywody, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się oddziałów i subkomitetu.

Paryż 29 lipca. Scheurer-Kestner bawi obecnie w Szwajcarji. Polecono mu udać się do Belfortu, gdzie zostanie przesłuchany.

Paryż 29 lipca. Sędzia śledczy Bertulus przedłożył prokuratorowi wnioski co do skargi Picquarta na pułkownika du Paty de Clam.

Paryż 29 lipca. Bourgeois zasuspendował na sześć miesięcy dziekana uniwersytetu w Bordeaux Stapfera za ubliżającą wojsku mowę na pogrzebie Couarda.

Berlin 29 lipca. *Freisinnige Ztg* donosi, że ogłoszenie depeszy cesarza Wilhelma do ks. regenta Lippe-Desmold wyszło z otoczenia ks. Coburga, gdy bawił w Kissingen.

Hamburg 29 lipca. Stan zdrowia Bismarcka polepszył się.

Peterhof 29. lipca. Król Karol i następca tronu przybyli tu wczoraj przed południem witani na dworcu przez cara, wielkich książąt i dostojników dworskich. Od dworca do Aleksandrji tworzyli szpaler kozacy gwardyjscy. Car jechał z królem, następca tronu zaś z w. ks. Michałem Aleksandrowiczem. W zamku złożyli goście wizyty carowej i carowej wdowie.

Petersburg 29 lipca. Car mianował króla Karola szefem ośmnastego pułku piechoty.

Wiedeń 29 lipca. Cesarz zatwierdził wybór prof. Suessa na prezydenta i prof. Siegla na wiceprezydenta wiedeńskiej akademji umiejętności.

Wielki Becskerek 29 lipca. Sklepikarz Antoni Rauschan zamordował siekierą podczas snu żonę i troje dzieci, a potem sam się zastrzelił. Był on pociągany do odpowiedzialności za wydawanie fałszywych pieniędzy, a jak powiadają, obawa przed rozprawą była motywem rozpaczliwego czynu.

Budapeszt 29 lipca. Poseł Horanszky, prezes węgierskiego klubu narodowego, wymieniany przez niektóre dzienniki, jako kandydat na ministra, przeczy temu stanowczo i oświadcza, że w tak zawikłanej sytuacji, jak obecna, sam się nawet zorjentować nie może, dlatego też zaniechał zwołania zgromadzeń wyborczych.

Berlin 29. lipca. Książę bułgarski z żoną odjechali do Koburgu. Syna małego ks. Borysa odwieziono do Bułgarji.

Berlin 29 lipca. Do tutejszych pism donoszą, że Bismarck ma się znacznie lepiej i życiu jego nie grozi już niebezpieczeństwo. Puchlina znika powoli, a ustawicznie.

Kolonia 29 lipca. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Londynu, że rząd Stanów Zjednoczonych udał się do rządu angielskiego z prośbą o interwencję w sporze między Włochami a rzecząpospolitą Kolumbijską. Spór ten toczy się już dosyć długo, poddano go pod orzeczenie rozjemcze Stanów Zjednoczonych, a one rozstrzygnęły na korzyść Włoch. Mimo to Kolumbja nie chce wykonać wyroku, wobec czego admirał włoski postawił jej ultimatum i zagroził użyciem najenergiczniejszych środków.

Owoż Stany Zjednoczone pragną gorąco, aby nie doszło do tego, iżby Włochy gwałtem dochodziły swych praw. Udały się one do rządu włoskiego z prośbą o zaniechanie gwałtownych kroków i ofiarowały się dokładać wszystkich starań, aby Kolumbja zapłaciła Włochom dłużną sumę. Rząd rzymski nie godził się jednak na zaniechanie repressalji, usprawiedliwiając się tem, że bezustanne przewlekanie załatwienia sprawy ze strony Kolumbji wyczerpało już cierpliwość Włoch i że zresztą raz postawione ultimatum admirała włoskiego nie może być cofnięte. Owóż rząd waszyngtoński w formie na razie nie urzędowej zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą, aby wpływem swoim w Rzymie wyjednał spełnienie jego prośby.

Londyn 29 lipca. Rząd wniósł w parlamencie bil, wedle którego tym właścicielom okrętów handlowych, którzy na swych okrętach zatrudniają pewną bliżej określoną liczbę majtków, należących do rezerwy marynarki wojennej, zniżony będzie o 20% opłacany przez nich podatek t. zw. latarniany. Minister handlu wykazywał korzyści, jakie osiągnie Anglja z przyjęcia tego bilu. Przedewszystkiem marynarka wojenna pozyska dla swej rezerwy przeszło 16.000 marynarzy, a następnie, co jest także bardzo ważne, flota handlowa będzie zatrudniała przedewszystkiem poddanych angielskich. Dziś bowiem zatrudnia ona mnóstwo cudzoziemców, tak, że gdyby w razie wojny powołano rezerwy, właściwie tylko ludzie starzy i sami cudzoziemcy pełniliby służbę na angielskich okrętach handlowych.

Paryż 29. lipca. Prokurator po zbadaniu aktów śledczych Esterhazy'ego i skargi Picquarta przeciw pułkownikowi Paty du Clam oświadczył, iż nie widzi żadnych powodów do dalszego ścigania obu tych panów.

Paryż 29 lipca. Dzienniki tutejsze ogłaszają list znanego autora dramatycznego Juljusza Barbiera, będącego oficerem legji honorowej, wystosowany do prezydenta rady honorowej tej legji. W liście tym oświadcza p. Barbier, że z powodu wykluczenia Zoli z listy oficerów legji i on także składa tę godność.

Dziennik *Journal* donos, że z powodu zeznań, jakie poczynił wczoraj Picquart, zachodzi potrzeba powołania wielu nowych osób przed sąd. — *Matin* donosi, że akta procesu Zoli odesłano wczoraj do trybunału kasacyjnego, który zapewne za kilka dni je rozpatrzy.

Stambuł 29 lipca. Pięćdziesięciu żołnierzy tureckich usiłowało wczoraj wylądować na Krecie, ale nie dopuszczono do tego. Natomiast udało się przedwczoraj kilku żołnierzom wylądować tam potajemnie. Za to pociągnął angielski okręt wojenny do odpowiedzialności kapitana tego statku, który podwiózł owych żołnierzy do brzegu. Rząd niemiecki udzielił Porcie rady, aby zastosowała się do zakazu admirałów i nie próbowała wysadzać swych wojsk na Kretę i aby ograniczyła się jedynie na wniesieniu protestu przeciw temu zakazowi i unikała możliwych zawikłań z mocarstwami.

Wiedeń 29 lipca. Ministerstwo kolejowe wydało okólnik do wszystkich dyrekcyj kolei lokalnych, z przypomnieniem, aby personalowi pociągów, zwłaszcza, gdy się odznacza pilnością i przytomnością umysłu, udzielano premij. W razie zaś, gdy ta przytomność umysłu zapobiegnie nieszczęściu, dyrekcja ma prawo, oprócz zwykłej premji przyznaczyć remunerację po 100 zł.

Wiedeń 29 lipca. Międzynarodowy kongres pokoju, zapowiedziany na dzień 29. września do Lizbony, nie odbędzie się z powodu wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Komitet nie uznaje za stosowne obradowanie o kwestjach pokoju w mieście, położonem tak blisko państwa, prowadzącego właśnie wojnę. Kongres odbędzie się prawdopodobnie w Bukareszcie albo w Chrystjanji.

Berlin 29 lipca. Tutejsze stowarzyszenia właścicieli realności propagują żarliwie projekt budowy kanału spławnego między Berlinem a Szczecinem i urządzenia wielkiego portu centralnego w Berlinie. Architekt Lenz wypracował już plany i kosztorysy. Budowa kanału wraz z urządzeniem portu kosztować ma 14.200.000 marek.

Stambuł 29 lipca. Z Genewy donoszą, że jutro odbędzie się tam posiedzenie komitetu ormjańskiego, na którem zapaść ma uchwała co do przedsięwzięcia nowych stanowczych kroków przeciw Porcie. W posiedzeniu tem wezmą udział także przedstawiciele stronnictwa młodotureckiego.

Londyn 29 lipca. Do *Timesa* z Pekinu donoszą, że bank rosyjsko-chiński wyasygnował rządowi chińskiemu zaliczkę 35.000 funtów szterlingów na budowę kolei.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29 lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 25 Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 157 50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 265 50, Unjony 295·—, Laenderbank 225·50, Sztacbany 358 62, Lombardy 76 50 Elbetalne 263·—, Kolej północno-zachodnia 247·—, Tytuniowe 135·—, Rima 252 50, Alpiny 164·50, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 99·—, Losy tureckie 59·40, Marki niemieckie 58 83 Usposobienie mocne.

Berlin 29 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225·25 (359·50), Sztacbany 152 25 (358·—), Lombardy 33 25 (77·87), Disconto 199·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 29 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303 87 (358·60), Sztacbany 303·75 (358·69). Lombardy, 68·37 (77 72), Laura 206·10, Harpener 181·20, Disconto 199 40 Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 29. lipca godz. — min. —.

Alpiny	164·70	Galic. oblig. prop.	97·65
Akcje kredytowe	360·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·60	Akcje tyton	135·75
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	296·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	226·—
Lombardy	77·—	Renta złota węg.	120·88
Losy tureckie	60·—	Bankvereiny	265·75
Staatsbany	359·50	Wspólna renta p.	—.—
Czerniowieckie	292·25	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 29. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 373·— do 383·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·20 do 96·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·40 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. lipca 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Z. Brandysowa z Wielkich Dróg. Mrgr. Gordonowa z Nieżuchowa. K. Colonna hr. Czosnowska z Ożomli. J. Wiktor z Czudca. H. hr. Konarski z Grochowic. L. Damasiewicz ze Schodnicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Gerstman z Krygu. R. Brossman z Pragi. J. Christman z Paryża. M. Jabłońska z Drohobycza. P. Biełkowski z Huty. Dr. B. i E. Landgrod z Krakowa. L. Doczekal z Berna. L. M. Blondel z Lincu.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Deuscher, J. Kiaszek z Wiednia. J. Wołkowski ze Strzyżowa. R. Sokalski z Wołynia. J. Ilientaller z Budapesztu. Dr. J. Auschmitt z Buczacza. H. Mierzeński z Dubowic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

List otwarty w sprawie samobójstwa bankiera lwowskiego Pawła Schellenberga.

Powróciwszy 26. b. m. w nocy z Belgji, dokąd 7. b. m. rano wyjechałem, dowiedziałem się, że w czasie mojej nieobecności w kraju, niektóre dzienniki ogłosiły list ś. p. Pawła Schellenberga i dalszy szereg artykułów, w których winę ruiny majątkowej wspólników banku Schellenberga i Kreysera z wszelką bezwzględnością mnie przypisano. Ruina ta miała według owych publikacji nastąpić skutkiem udzielenia przez ś. p. Pawła Schellenberga kredytu wekslowego Romanowi Drohojowskiemu, jego bratu i matce na łączną kwotę 60.000 zł. Przypuszczenie, że suma ta przepadła, miało skłonić ś. p. Schelenberga do samobójstwa, do którego miałem go popchnąć przez to, żem rzekomo namówił ś. p. Pawła Schellenberga do udzielenia kredytu hr. Drohojowskim. Ponieważ zarzuty te *najzupełniej z prawdą się mijają*, przeto nie mogąc ścierpieć, ażeby takie niesprawiedliwe, a mnie krzywdzące kalumnje rozszerzane były aż do zupełnego, a dłuższego czasu wymagającego wyjaśnienia sprawy na drodze legalnej, uważam za mój obowiązek i prawo podanie do wiadomości publicznej następujących faktów:

Zaznaczam z całą stanowczością, że ani hr. Romanowi Drohojowskiemu, ani jego matce, ani też bratu kredytu żadnego w banku Schellenberga i Kreysera nie wyrabiałem. We Lwowie zamieszkały senzal bankowy przedstawił ś. p. Pawłowi Schellenbergowi *w sierpniu 1894 r.* hr. Romana Drohojowskiego i zeskontował w banku Schellenberga i Kreysera weksle tegoż. Nim jednak ś. p. Paweł Schellenberg weksle te do eskontu przyjął, poinformował się osobiście w banku austro-węgierskim we Lwowie o zdolności kredytowej hr. Romana Drohojowskiego, a gdy mu tam szczegółowo oznaczono cyfrę kredytu, na jaką hr. Roman Drohojowski, jego matka i brat zasługują — dopiero zeskontował weksle. Bankier ś. p. Paweł Schellenberg nie był dzieckiem lecz człowiekiem doświadczonym w zawodzie swoim, nadto wytrawnym i rutynowanym, ażeby mógł był udzielić komukolwiek kredytu, nieupewniwszy się uprzednio o stosunkach majątkowych i zdolności kredytowej kredytu żądającego; uczynił to i z hr. Romanem Drohojowskim, zasięgnąwszy uprzednio opinji o nim i jego rodzinie w takiej pierwszorzędnej instytucji, jaką jest bank austro-węgierski, a gdyby opinja ta była ujemną, to i najwymowniejsze przemówienia czyjekolwiek nie byłyby zdolne bankiera skłonić do udzielenia kredytu, a szczególnie tak znacznego, jaką jest kwota 60.0000 zł.

W obec faktu, że kredytu hr. Drohojowskiemu w banku Schellenberga i Kreysera nie wyjednałem, obojętnem byłoby dla mnie wykazywanie, jakie były wówczas stosunki majątkowe osób tych, kredytu żądających, mając jednak pod ręką daty zupełnie niewątpliwe, wykazuję jakie były stosunki majątkowe hr. Drohojowskiego, jego matki i brata w czasie, kiedy im wspomniana firma bankowa kredyt wekslowy w kwocie 600 000 zlr. przyznała. Owóż hr. Drohojowski kupił w lutym 1894 dobra Sądowa Wisznia za 305.000 zlr. — brat jego był właścicielem dwóch folwarków Tulkowice i Hankowice, protokołem *egzekucyjnego oszacowania sądu przemyskiego* na 105 642 zlr. 34 ct. w. a., a matka hr. Romana Dr. właścicielką majątku ziemskiego Krukienice, protokołem *egzekucyjnego oszacowania sądu przemyskiego* na 482.667 zlr. 87 ct. w. a. ocenionego. Majątek więc *nieruchomy* dłużników reprezentował łączną wartość 903 310 zlr. 21 ct. w. a. Jak księgi tabularne wykazują, majątek ten w czasie udzielenia kredytu hr. Romanowi Droh. przez ś. p. Pawła Schellenberga obciążony był *na łączną kwotę* około 544.700 zlr. tak, że przedstawiał *czystą wartość około 359.610 zlr. w. a.* Ponadto hr. Roman Drohojowski prowadził intensywnie własną fabrykę nawozów sztucznych w Krukienicach i cieszył się obszerną, a lukratywną klientelą i miał jak najlepszą reputację we wszystkich kołach społecznych, nie oddawał się bowiem żadnemu nałogowi, ani sportowi.

Fakt, że hr. R. Drohojowski, jego brat i matka ze stanowiska przezorności bankierskiej zasługiwali na kredyt, jaki im firma Schellenberg i Kreyser udzieliła, wynika dalej z okoliczności, że firma ta wszystkie, zeskontowane przez się na 9% weksle hr. Drohojowskiego, jego matki i brata reeskontowała na znacznie niższy procent częścią w filji banku austro-węgierskiego we Lwowie, częścią w c. k. uprzyw. galic. akc. banku hipotecznym — gdzie musiały przechodzić cenzurę, a więc być zaopinjowane przez cenzorów, ludzi fachowych, ponad wszelkiem podejrzeniem stojących — musiały zatem weksle te ze stanowiska bankierskiego uchodzić za dobre, skoro wszystkie przez takie znakomite instytucje kredytowe zakupione zostały.

Sp. Paweł Schellenberg, udzielając hr. Romanowi Drohojowskiemu wspomnianego kredytu wekslowego, obowiązał się prolongować mu weksle jego, matki i brata za spłaceniem w terminie ich zaległości 10% z kapitału dłużnego.

Zobowiązania tego dotrzymywała firma Schellenberg i Kreyser wobec hr. Romana Drohojowskiego od sierpnia 1894 *do krachu giełdowego, tj. do listopada 1895. Kiedy w listopadzie 1895 nastąpił krach giełdowy, a firma Schellenberg i Kreyser została kwotę około 830 tysięcy zł. z tytułu dyferencyj giełdowych bankierom wiedeńskim i berlińskim winną — kiedy dzienniki krajowe i wiedeńskie ogłosiły nawet bankructwo firmy Schellenberg i Kreyser, wówczas Bank austro-węgierski zamknął firmie tej kredyt eskontowy* i zażądał zapłacenia wszystkich weksli, jakie firma ta w tym banku zeskontowała, a więc i weksli hr. Romana Drohojowskiego. Sp. Paweł Schellenberg zażądał wówczas od hr. Romana Drohojowskiego spłacenia *naraz* całej dłużnej a około 60.000 zł. wynoszącej sumy wekslowej, pokredytowanej mu. Hr. Roman Drohojowski na takie ultimatum nieprzygotowany i nie rozporządzając tak znaczną gotówką, nie mógł weksli u firmy Schellenberg i Kreyser zeskontowanych zapłacić. Weksle zostały zaskarżone, a cała wierzytelność firmy Schellenberg i Kreyser tabularnie na majątkach hr. Drohojowskich zabezpieczona.

Czy firma Schellenberg i Kreyser na transakcji finasowej z hr. Drohojowskim co straci, niepodobna teraz jeszcze przewidzieć, przewód *przymusowej, licytacyjnej sprzedaży sądowej* majątku matki hr. Romana Drohojowskiego jest w toku — a dopiero zakończenie prawomocne licytacji i sądowy rozdział ceny kupna między wierzycieli okaże, czy i o ile firma wierzytelność swoją zrealizuje.

Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakobym w czasie, kiedy firma Schellenberg i Kreyser udzielała kredytu hr. Romanowi Drohojowskiemu, był doradcą prawnym tej firmy. Kredyt rozpoczęła firma udzielać hr. Romanowi Drohojowskiemu w sierpniu 1894 r., a śp. Paweł Schellenberg dopiero wówczas, kiedy hr. Roman Drohojowski już znacznie przedtem cały swój kredyt u firmy Schellenberg i Kreyser wyczerpał, bo w dniu 9. listopada 1895 r., zatem dopiero w 14 miesięcy później, wstąpił po raz pierwszy na kljenta do mojej kancelarji, żądając pomocy mojej do wydobycia od jednego z jego licznych kljentów giełdowych bardzo znacznej sumy z tytułu dyferencyj giełdowych mu dłużnej. Po bardzo uciążliwych i nad wyraz przykrych pertraktacjach, uratowałem firmie Schellenberg i Kreyser u tego jej kljenta 78.000 zł. Następnie wyjechałem na żądanie śp. Pawła Schellenberga do Wiednia i Berlina, tam przeprowadziłem pertraktacje ugodowe z wierzycielami giełdowymi śp. Pawła Schellenberga — skutkiem których firma Schellenberg i Kreyser z długu giełdowego swego 830.000 zł. wynoszącego, obowiązała się *na jego zupełne umorzenie* zapłacić, w ratach na trzy lata rozłożonych, 40% wierzycielom wiedeńskim, a 30% berlińskim.

Hr. Roman Drohojowski, któremu przeprowadziłem kupno dóbr Sądowa Wisznia, przestał być moim kljentem już we wrześniu 1895 roku, a pozostał mi dotychczas winien sumę wekslową 10.800 zł., która była płatna 1. grudnia 1895, a której dochodziłem sądownie dopiero po niezapłaceniu przez Romana hr. Drohojowskiego weksli u firmy Schellenberg i Kreyser zeskontowanych i dopiero prawie jednocześnie z firmą Schellenberg i Kreyser zaintabulowałem — zaczem intabulacją tej wierzytelności mojej śp. Pawła Schellenberga do udzielenia kredytu hr. Romanowi Drohojowskiemu skłonić nie mogłem — bo *w grudniu 1895 r.* dopiero zacząłem wierzytelności mojej dochodzić, a śp. Paweł Schellenberg *już w sierpniu 1894 r.* udzielił kredytu R. hr. Dr.; wierzytelność zaś moja wekslowa *powstała dopiero 1. czerwca 1895*, a zaintabulowaną została na majątku hr. Romana Drohojowskiego i jego matki *dopiero 30. stycznia 1896 r.*

To wszystko, co tu przytoczyłem jest wyłączną prawdą, a sprawdzonem łatwo będzie księgami handlowemi firmy Schellenberg i Kreyser, filji banku austro-węgierskiego i hipotecznego, aktami sądowymi, wyciągami tabularnymi i zeznaniami licznych we Lwowie zamieszkałych świadków.

Dodaję, że jednocześnie wniosłem podanie do Rady dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokatów o przeprowadzenie dochodzeń, w których sąd przesłuchiwać musi świadków pod przysięgą. Jestem głęboko przekonany o tem, że gdy rezultat tych dochodzeń znany będzie ogółowi, społeczeństwo pozna, jak ciężką a niezasłużoną krzywdę wyrządzić mi usiłowano.

Lwów, dnia 27. lipca 1898.

Dr. Włodzimierz Krosiński
adwokat krajowy.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla